



21 września

Po południu rozrzućili Niemcy z samolotów znów tysiące kartek. Rezultat był ciekawy. Gdy ktokolwiek podnosił je na ulicy z ziemi dla przeczytania, zaraz pomruk się odzywał dookoła: „Rzuć pan ten szwabski pomiot do diabła i wstydz się pan czytać, co te dranie piszą”. Toteż ludzie obojętnie przechodzili obok fruujących kartek. Ulicznicy je darli z pełną satysfakcją. Zdarzyła się Niemcom już raz gruba pomyłka. Oto rozrzućili nad stolicą tysiące ulotek wzywające Lwów do poddania, skoro Warszawa już padła. Można sobie wyobrazić, jaką radość sprawił ludności taki lapsus propagandy niemieckiej i użycie pod złym adresem przysłanych druków niemieckiego II oddziału. Od tej chwili wszystko, co głośiły ulotki z góry uważano za kłamstwo.

Dla ścisłości pamiętnikarskiej muszę jednak treść dziś rozrzuconych ulotek zapisać. Otóż i one znów wzywały do poddania, ponieważ skoro Rząd i Naczelnny Wódz już kraj i armię opuścili, to opór stolicy nie ma żadnego celu. W razie jego trwania poza godzinę północną dzisiejszego dnia „militarne a gwałtowne środki przez dowództwo niemieckie uruchomione zostaną”. A więc forma ultymatywna. Czy te pogroźki się spełnią?! W każdym razie trzeba się w nocy dzisiejszej dobrze wyspać, by być na jutro wypoczętym. Tak myślał przeciętny warszawiak, jeśli ulotkę przeczytał.

Łuna nad Warszawą, Stanisław Ordon, Bukareszt 1940.